

ROZMAITOŚCI.

W Sobotę

N^o 52.

4. Maia 1822.

P o s a g.

(Dokończenie.)

Adolf tymczasem pobięł do P. Laroche; iuż był u drzwi magazynu, gdy się zatrzymał, myśląc iaki powód dać swojej bytności. Kochanek zawsze tylko swoje znajduie serce, przytomność w téy mierze, zostaię korzyścią rozwagi lub zmyślonego uczucia: Przecież trzeba wniyść, lub się wrócić — wrócić się, byłoby srogo! ale cóż powieździć przyszedłszy? z tém wszystkiém wybrał pierwsze. Matki nie zastał, Adella siedziała sama. Adolf zmieszany — nieśmiało przystępuje — Adella rumieni się — oboie milczą, — gdyż właśnie teraz nie mogą znaleźć słów nic nie znaczących, których taki dostatek znaleźć można dla osoby obojętny.

Adella zdaie się czytać w duszy młodzińca namiętność, z którą wybuchnąć nie może a iey widokiem tylko ją więćey podsyca; wznosi ku niemu nieśmiałe oko i wnet go spuszcza, wyrzucając sobie ten postępek. Nie wie w prawdzie Adella, dla czego ma się lękać, ale iakieś wewnętrznę czucie uchy ją, że Adolf iest niebezpieczny. Powoduie się ona tém czuciem, które nigdy nie zwodzi, uymuie spiesznie za sznurek od dzwónka i gwałtownie nim wstrzęsa.

Wnet ukazał się P. Laroche, iego przybycie wszystko zmieniło: Adella była spokojną. — Adolf się ośmielił; Laroche znał rodzinę Adolfa: prędko się zapoznali. — — — Zacny i czu-

ły Adolf odkrywa swoje serce — Adella iuż pierwýy rodzicom swoje czucie wyznała, gdyż nigdy żadnýy myśli, żadnego nie znała marzenia, z którymby przed niemi tała się; Adolf mówi z prostą otwartością i czułością, lecz łączy wdzięk, który iest tylko rzetelnego kochania znamieniem. Adella ośmielona nie spuszcza iuż ócz i dozwała lubemu Adolfo wi czytać w sfołdkiem i niewinném weyrzeniu swoim, iż go kocha, a oyciec widzi, że tylko od niego zawisło iey szczęście; Z czułością przyciska córkę do swego serca, a Adolf pefen nadziei powraca do domu, gdzie iuż zastał swojego przyjaciela. Teodor mówi o majątku, grzeczności i rozumie swojej wdówki, Adolf o sercu Adelli; nazaiutrz Adolf powraca do P. Laroche; iuż nie w kantorze go przyimują, gdzie przytomność kupujących byłaby im natrętną, lecz w gronie rodzinném; tam szczeróść i swoboda na wszystkich iaśniała twarzach, tam skromna wesołość wszystkie życia chwile uprzyemniała. Adolf codziennie widywał Adellę, co dzień ją więćey kochał, co dzień był więćey kochany, bo Adella była aniołem, co pod nadobną postacią, nadobnieyszą ukrywała duszę. WwacPan nic nie mówisz o posagu? zapytał razu pewnego P. Laroche Adolfa. — Ja chcę Adelli!... odpowiedział szlachetny młodzienc — Maią mnie za bogatego, lecz poniosłem wielkie straty, nie mam długów, ale szczupły majątek. — WwacPan masz Adellę a czegoż więćey mieć

potrzeba? — *Adello*, rzekł oyciec rozczulony, twego już tylko trzeba przyzwolenia. *Adella* podała drżącą rękę czulemu *Adolfo*wi, a kilka łez radosnych ukryła na łonie swéy matki.

Dzień był oznaczony, i już zesza iutrzenka, która przyświecać miała związkom nadobnego *Adolfa* i skromnéy *Adelli*: niechoą oni uczyły weselnéy, bo dla szczęśliwych małżonków kaźden dzień życia, iest dniem wesela; lecz przyjaciele ich chcą razem cieszyć się z niémi.

Wéż *Adello* twój czypek i czar ny fartuszek, który miałś, gdym cię widział raz pierwszy, mówić na drugi dzień *Adolf* do swoiéy piękny małżonki, — *Adolfie*, ia się chcę lepiéy ubrać, abym się tobie podobała. — *Ach!* nie znasz się *Adello*, w czémże cię sztuka przyozdobić może? — *Adella* z lubym usmiéchem przywdziała zaraz te skromne ubranie. — *Adello*, rzekł iéy raz *Adolf*, czy chcesz poiechać ze mną do miasteczka gdzie się urodził? moja rodzina przyymie cię z radością, a kaźdego roku odwiedzać znowu będziemy twoich rodziców. — *Adolfie* ty się pytasz, wszak i tam kochać mnie będziesz, a czegoż więcéy dla mnie potrzeba?

Pogardzać zbytami, porzucić wszystkie powaby stolicy, żyć iedynie dla męza — czy nie iest to wnieść mu znaczny posag? — Cóż mówicie na to moi Panowie, cóście się z piéniędzmi poženili? — Czyliście w głébi worka szczęście znaleźli? —

W całym *Paryżu* mówiono, *Teodor* dobrze się ożenił; *Adolf* zrobił głupstwo. *Teodor* ożenił się z kobietą, którę nie kochał, a która na zbytki trwonila wszystkie przychody. — Pełna chimer, uporu, zazdrości, zła, po pędliwa, uskarzająca się co chwila, że nie iest kochaną, robiąc to wszystko co nienawistnym czyni człowieka, w krótcę stała się nieznośną męzowi, który unikając iéy przytomności, uciekł kryć swe zgryzoty na łonie swoiéy ro-

dziny. — Lecz coż tam zastał? — *Adolfa* codzién szczęśliwszego z iego czuła małżonką, która zawsze łagodna, skromna, oszczędna, napawała słodyczą wszystkie chwile życia iego i żyła w tém lubém przekonaniu, iż była celem kochania, i sprawczynią téy błogiéy swobody.

Że nie wszystkie panienki bez posagu są *Adellą*, o tém wiem, lecz że sa do niéy podobne, a nie idą za mąż, wiem także i o tém.

z...—a.

O *Wolterze*.

Pytanie: dla czego *Wolter* w swoiéy *Henryadzie* osobę *Sullego* zupełnie pominął, a właściwie imię iego przemienił, i dzieło prawdziwie narodowe, *Królowéy — Angielskiéy* poświęcił? rozwiązano w *Paryżu* r. 1820 w sposób bardzo ciekawy. *Młody Wolter*, właśnie, co był skończył to swoje dzieło, i poświęcił iesteszcze zupełnie małemu *Ludwikowi XV.* kiedy raz będąc na obiedzie u wnuka wielkiego *Sullego* i z właściwym sobie i wiekowi zapalem mówiąc, sły szy iakiegoś znakomitego Pana, z dumą zapytującego się: *Quel est donc ce jeune homme, qui parle si haut?* (któż to iest ten młodziak, co tak głośno mówi?) *Wolter* odpowiedział mu na to w ten moment, atoli tak, iż pytaiącego mocno obraził; ukrył ón wprawdzie swój gniew, lecz w kilka dni, kiedy *Wolter*, powtórnie do *Sullego* był zaproszony, nieznaiony służący wywołuie go od stołu, oświadczając, iż pewna osoba, ma pilną potrzebę z nim pomówić. *Wolter* schodzi aż przed drzwi domu, i postrzega poiązd z otwartemi drzwiczkami. Zdięty ciekawością poeta, wraza głowę do poiązdu, aliżci natychmiast chwytą go dwóch ludzi, gdy tymczasem dway inni nielitościwie obkładają go razami tak długi, póki nareście sam Pan siedzący w poiązdzie w okienko nie zapukał i wy-

rzekłszy: *«il est assez!»* téy fatalnéy sceny nie zakończył. Znieważony i zemstą pałający poeta żąda od Sullego sprawiedliwości, lecz — nadaremnie. Volter wyzywa przeciwnika na pojedynkę, lecz rozkaz aresztowania go, był jedyną odpowiedzią możnego przeciwnika: wyszedłszy z więzienia, uszedł do Anglii i tam odmienił przypis w swoiém Henryi adzie, poświęcając ją Królowéy, która go mile w swoim kraju przyjęła, a mszcząc się na Sullego dworszczyźnie, że odmówił mu swoiému obrońcy, w miejsce jego osoby, położył mię Mornaya.

O malarzu Rembrandzie.

Malarz Rembrand, lubił tylko z ludźmi klasy najniższéy obcować, a gdy go namawiano, aby zwiedzał towarzystwa wyższe z ludzi wykształconych złożone, mówił: »Kiedy czuję potrzebę uciechy i rozrywki, boję się szukać iéy w kole możnych, ponieważ każdy przymus jest mi uciążliwym, a prawdziwa przyjemność tam tylko przebywa, gdzie nie ma przymusu.

Myśli urywcze z różnych autorów zebrane.

Dane słowo musi być święte dla uczciwego człowieka, choćby ani Boga, ani kary nie było.

Małoby przedsiębrano na świecie, gdyby się zawsze oglądano na skutki.

Przyjemny kobiecie rzadko kiedy drugą odda sprawiedliwość.

Nic łatwiéy nie ściąga niewdzięcz-

ności, iak uprzejmość, za którą wszelkie dzięki za małe.

Nie jest to małą rzeczą oczernić podwładnego przed panem — choć iaż go bowiem znajdzie niewinnym, straci w nim jednak na zawsze zaufanie.

Ziadliwe wrzaski zazdrosnego, są szkodliwsze, niż ukąszenie psa wściekłego.

Jedyném lekarstwem nieszczęśliwych jest nadzieia.

Podéyryliwe wyobrażenia mają w istocie naturę trucizny, którą początkowie trudno po smaku rozeznąć, ale przeszedłszy w krew pali iak ogień.

Haniebne uczynki na iaw wywyższą, choćby się i pod ziemię skryły.

Najmniey ten kocha, co najwięcéy o swéy miłości rozprawia.

Żądza polepszenia, pozbawia nas często posiadanego dobra.

Płaczący przy urodzeniu, żeśmy przyszli na wielką widownię głupców.

Przewłoka ma także swoje rozkosze.

Złość nie szuka przyczyn, tylko powodów.

Nie jest nikczemnym, kogo cisną okoliczności; lecz się nim staie, gdy go przemoga.

Skażona dusza prędzéy uydzie nagany ludzkiéy, iak niezgrabny ukłón.

Nieubłagane nieprzyjaźnie, powstają z ścisłych przyjaźni.

Życie ludzkie jest snem, śmierć oknieniem, dla dobrego przyjemném, lecz okropném dla złégo.

Bydź starym znaczny, bydź częścicéy od innych oszukanym; starzec, jest to człowiek, co zna wiele oszustów.

Z Paryża (w Lutym). — Teatr Feydeau jest wyraźnie tak nieszczęśliwy z wystawami sztuk, iż o zupełny upadek jego obawiać się wypada, jeżeli nie wystąpi iaki kompozytor, którego by jeniusz i oryginalność zdołały muzycznemi dziełami zgębić owe kłeczone ramoty, których całą zaletą retorycz-

ne deklamacje a które dotąd do codziennego porządku należały. Jeżeli kiedy usłyszeć się da iak melodyja, wnet ją przerywa łatanina, ta zwykłe rzecz kończy, a słuchacze z holem uszu odchodzą.

Do tych uwag dała powód iednoaktowa opera: „le petit Souper (mała wieczerza,) którą właśnie na

pomienionym teatrze wyprawiono. Na t \acute{e} y wie-
czerzy znajdowali si \acute{e} liczni goście; lecz nie wiele
dali i \acute{e} y pochwał, wszystko albowiem by \acute{e} o zimne i
niesmaczne. Jeżeliby, i \acute{a} k si \acute{e} spodziewać można po-
wtórnie temi strawami podeymować chcia \acute{n} o, potrze-
ba i \acute{e} b \acute{e} dzie odgrzewać, a wtenczas mniej smakować
b \acute{e} dą, i \acute{a} k zgotowane za świeża. Muzyka towarzyszą-
ca t \acute{e} y Wieczerzy o tyle i \acute{e} szcze apetytu popsuta,
i \acute{z} goście z samych nudów gwizdać pocz \acute{e} li. W koń-
cu powstawali od stołu i byli tak niegrzeczni, że si \acute{e}
nie tylko o imię żadnego z obu gospodarzy nie pyta-
li, ale co większa, nie podziękowali za gościnność.

Zato t \acute{e} m świetniey przyjęto nowa operetkę pa-
st \acute{e} rską „*Les Memoires d'un Colonel de Hussards*“ (Pa-
m \acute{e} tniki Pułkownika hussarów) wystawiona w Gym-
nase dramatique. Autorowic, Seribe i M \acute{e} ,
les ville, napisali główną rolę dla Gonthiera
który grał role burdy wojskowego (*traineur de sabre*)
charakter t \acute{e} m przytemniejszy w oczach Francu-
zów, ponieważ oni sami podobne role grywali z
wielką dokładnością w sw \acute{e} m życiu. Gonthier
i \acute{e} st to aktor, mający właściwy spos \acute{o} b grania, któ-
ry wykształcony sztuką, ziedną mu największą sławę.
Artyście temu właściwa i \acute{e} st pewna w grze spo-
kójność, którą aktorowic, nawykli przy najmniey-
sz \acute{e} y sposobności, gdzie tylko iskierkę zapału poczu-
ją, wpadają w najwyższą extazę, pocz \acute{y} taliby za
grę zimną... Inny aktor, grający hulakę (tak
zwanego Bonviva \acute{n} a dawn \acute{e} y daty, zdarłby za
i \acute{e} den wiecz \acute{o} r b \acute{o} ty i powycierałby u sukni rękawy,
Gonthier, stoi spokojnie, założywszy wielki pa-
lec u praw \acute{e} y r \acute{e} ki do kieszonki przy spodniach
(wszakże postawa taka takimiu tylko polubienowic Pa-
ryżanów uchodzi) i rozmawia z drugą osobą, niespu-
szczając z ni \acute{e} y oka. Do naynamiętniejszych oświad-
czeń miłosnych nie w \acute{e} ci \acute{e} y sili piersi i \acute{a} k inny aktor,
gdy ma powiedzic, i \acute{a} k si \acute{e} masz przyjacielu.

W Niedzielę 24. Lutego, P. Moscheles,
połączwszy si \acute{e} z P. Lafont wyprawił koncert
w wielkim domu opery i miał ten sam napływ pu-
bliczności, i \acute{a} k na koncercie dawniejszym. Opr \acute{o} cz
własnych p \acute{l} odów z którymi popisywali si \acute{e} oba mu-
zyce na swoich instrumentach, odegrał tak \acute{z} e P. Mo-
scheles Sonatę Beethovena, któremu towa-
rzyszyl \acute{y} ch \acute{o} ry i cała orkiestra.

W Izbie depntowanych rosprawiano w tych
dniach o rzeczy dla sztuki dramatycznej i muzyki
we Francyi nader ważn \acute{e} y. Wiadomo, że francu-
zczy pisarze dramatyczni i kompozytorowic muzyki,
od ka \acute{z} dego przedstawienia, którego dzieła przez
nich napisane lub skomponowane na ziemi francu-
zkiej doczekają si \acute{e} , pewną część dochodu, nie tylko
za życia swojego pobierają, ale nawet dobrodz \acute{e} y-
stwo to, mocą dwóch ustaw byłego zgromadzenia
narodowego z r. 1791 i 1793 przechodzi przez 10 lat
po śmierci autora na i \acute{e} go potomków. Beaumarchais
i \acute{e} szcze na kilka lat przed rewolucją, dobi-
iał si \acute{e} o te korzyści na czele pierwszych pisarzy dra-
matycznych owego czasu, używszy całej broni, któ-
r \acute{e} y mu nast \acute{e} rczał i \acute{e} go talent, dowcip, majątek i
wpływ miany do opinii publicznej. Chybiły go
wprawdzie nadzieie w pierwsz \acute{e} y chwili, wszak \acute{z} e
sprawę tę poruszył i pomyslnie skutki nast \acute{e} pnie wyni-
ki \acute{e} , przygotował. W takim składzie zostają te rze-

czy do dnia dzisiejszego, pomimo, że si \acute{e} czasami,
głosy przeciwko temu podnosiły, i kr \acute{o} t \acute{n} ie uza-
naly niesprawiedliwość, że dochody ze sztuki po śmierci
autora spadają przez dziesięć lat na kray czyli
(co wszystko i \acute{e} dno) na dyrektorów teatru. Teraz
wdowy i dzieci po pisarzach dramatycznych i kom-
pozytorach uda \acute{i} si \acute{e} z prośbami do Izby deputo-
wanych i domaga \acute{i} si \acute{e} nowego prawa, któr \acute{e} mby u-
stawy z r. 1791 i 1793 zniesione i prawo pobierania
dochodów ze sztuki napisanych przez zmarłych m \acute{e} -
zów lub oyc \acute{o} w, nie tylko na lat 10 od dnia śmierci
tych \acute{z} e, ale na zawsze przyznan \acute{e} m zostało. Proś-
bę tę wspierał szczeg \acute{o} lniey P. Etienne, autor
sztuk: *Deux Gendres* (Dway Zięciowic); *Plai-
deurs sans proc \acute{e} s* (pieniacze bez procesu),
Joconde (Zokonda) *Cendrillon* (Kopciuszek),
Lampe Merveilleuse (Lampa cudowna);
Rossignol (słowik); i t. d. W mowie i \acute{e} go mia-
n \acute{e} y przy t \acute{e} y sposobności, znajdu \acute{i} si \acute{e} nast \acute{e} pujące
wyrazy, mogące publiczność zagraniczną ob-
chodzic: „Skutkiem tych ustaw (z 1791. i 1793) zmu-
szona by \acute{e} o prawnika wielkiego Kornela żebrać
chleba pode drzwiami tych osob, które dochodami
arcydziel \acute{e} y sławnego przodka, codziennie si \acute{e} pa-
noszą. Wdowa po Sedenie (Sedain), prawie za-
danego nie posiadająca majątku, w tym samym zosta-
ie przypadku, ponieważ z \acute{g} ubny zakres lat dziesięciu
in \acute{z} upłynął: podobnego losu w niedługie lata do-
świadczy wdowa i dzieci po cz $\acute{ł$ owiku niepospoli-
telniejszych dzieł muzycznych udarzył*) a po u-
płynieniu tego czasu znacznie dopiero dyrekcya tu-
cz \acute{e} si \acute{e} pracą pogie, którego potomków prawnie o-
gałaca i t. p. Ponieważ Izbie nie służy prawo uczy-
nienia wniosku do zniesienia istniejącej ustawy na
mocy rospraw nad podan \acute{e} m prośbami zasł \acute{y} ch,
przystąpiono w \acute{t} ac i wglądnie prośby pomienion \acute{e} y do
dziennego porządku (co znaczy, że i \acute{a} mimo pusz-
czono), atoli zdaje si \acute{e} , że P. Etienne, w t \acute{e} y
mierz \acute{e} uczyni wkr \acute{o} tce formalny wniosek. Wtenczas
oczekiwać wypadnie, czyli projekt ten wspierać b \acute{e} -
dą i wyniesą do prawa.

*) P. Etienne rozumie tu Pana Nicolo, zmarłego
przyaciela swojego, dla którego wszystkie
prawie sztuki powiększ \acute{e} y części, wyjąwszy S \acute{t} o-
wika, powyż \acute{e} y namienione, pisał; Słowika
zaś ze względów, których tu przywodzić
nie wypada, do napisania muzyki P. Lebr \acute{u} n
Dyrektorowi ch \acute{o} rów w wielki \acute{e} y operze oddał.
Nadzwyczajne pochwały, które opera ta w Aka-
demii muzykalncy kr \acute{o} lewskiej odebrała, połą-
czone z opóźnioną wystawą Lampy cudow-
nej, miały tak szkodliwy wpływ na zdrowie
Nikolego, iż i \acute{e} za ukośne przyczyny, wkr \acute{o} tce
zasł \acute{y} dy śmierci i \acute{e} go uważać można. Nicolo
odtąd poróżnił si \acute{e} z Etienem, a nawet in \acute{o} -
wią, że umarł, nie chcąc si \acute{e} nawet przed śmier-
cia widziec z dawnym przyacielem swoim.
Zt \acute{e} mwszystki \acute{e} m P. Etienne miał nader
czułą mowę pośmiertną przy grobie.